

Co mi jest? A, to Polska mi jest

Znajomi z Europy dzwonią:
- Co tam? Jeszcze tam siedzisz?
A nie przyjechałaś? Rzuć to!
Swoje zrobiłaś, udowodniłaś,
zagrałaś. Trzeba żyć godnie.
- Zwariowaliście?! Ja mam tu tyle
do zrobienia! Artysta nie ma prawa
mieć nic w dupie



DAVID ZUCHOWICZ / AGENCJA GAZETA

Ja nie zwolnię. Bo tak lubię. Bo tak mi dobrze” - mówiła Krystyna Janda trzy lata temu. Nie zwalnia. Ba, przyspiesza. Gra i reżyseruje już nie tylko na własnych teatralnych deskach, w Polsce i Och-Teatrze. Jej nowa scena jest ogromna, narodowa, można by rzec, a rola być może życiowa.

- Polityka wzbudza u pani emocje? - pytałam jeszcze w grudniu 2013 roku, kiedy nic nie zapowiadało powrotu IV RP Kaczyńskiego, Macierewicza i Ziobry.

Odparła: - Tak, choć mnie to męczy i nie chciałabym, żeby tak było. Aż tak. Ale jest. Emocje wynikają z tego, co tu przeżyliśmy, poczucia wspólnoty po latach męki, pewności, że to mój kraj, moi krajanie, że jakkolwiek byśmy inaczej myśleli, to wspólny los. Czuję się odpowiedzialna i zobowiązana.

Robimy strajk?

W czwartek 22 września zeszłego roku Sejm kieruje do komisji obywatelski projekt radykalnego zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej. Dwa dni później Janda na swoim Facebooku - polubiło go już 326 tys. ludzi - wrzuca obrazek z nadrukowanym fragmentem reportażu o słynnym strajku kobiet: „24 października 1975 r. 90 proc. islandzkich kobiet przerwało pracę. Te z nich, które były gospodyniami domowymi, przestały gotować, sprzątać i zajmować się dziećmi. Wszystko trwało tylko jeden dzień, ale zapoczątkowało prawdziwą rewolucję”. I dodaje komentarz: „To tylko taka propozycja, niestety wśród kobiet solidarności za grosz”.

- Pół godziny później dostałam pierwszy telefon, że to świetny pomysł.

3 października na ulice wyszło blisko 100 tys. ludzi. Warszawa, Wrocław, Gdańsk, Gdynia, Kraków, Poznań, Bydgoszcz, Lublin, Białystok, Biłgoraj, Belchatów, Gliwice, Łódź, Malbork, Nysa. I jeszcze Berlin, Londyn, Bukareszt, Dublin, Nowy Jork. Wszędzie tam Polki i Polacy, ubrani na czarno, pod czarnymi parasolkami, powiedzieli Jarosławowi Kaczyńskiemu: „Licz się z nami! Możesz wiele, ale naszych ciał, naszych najintymniejszych spraw ruszyć nie damy”.

Jandy nie zawiódł instynkt. Ma wycucie nastrojów, które pozwalało jej grać wierną prawdziwie Agnieszkę w „Człowieku z żelaza” i stawiającą opór, choć odbierając jej wszystko, Tonię w „Przesłuchaniu”.

Gdy długo przed Czarnym Poniedziałkiem pytałam Jandę, czy czuje się feministką, odparła: „Taka etykieta nie jest mi potrzebna. Natomiast ani nie protestuję, że jestem, ani nie protestuję, że nie jestem. Jestem człowiekiem, to moja identyfikacja”. I dodała: „One są elitarne w tym niedobrym sensie, agresywne, hermetyczne w języku. Są jak teatr awangardowy, niewielu go rozumie, a on ma pretensje. Gdyby umiały inaczej rozmawiać, byłyby postrzegane lepiej”.

W słoneczną, chłodną sobotę 25 marca tego roku kilkanaście tysięcy ludzi maszeruje głównymi ulicami Warszawy. Niosą transparenty: „Kocham cię, Europo”. Tak świętują 60. rocznicę narodzin Unii Europejskiej. Janda idzie w pierwszym szeregu. Na scenie przy placu Na Rozdrożu czyta przemówienie szefa Rady Europejskiej Donalda Tuska: „Droga, którą codziennie chodzę do szkoły, nadal wiodła przez ruiny spalonego miasta. Dla mnie II wojna światowa nie jest abstrakcją. Unia Europejska to nie slogany, przepisy i procedury. To gwarancja, że wolność, niepodległość nie są już jedynie marzeniami, tylko naszą codzienną rzeczywistością”.

Gdy wkrótce potem media obiega wiadomość, że prokuratura wzywa Tuska na przesłuchanie, Janda wrzuca na Facebooka wideo: „Niektórzy chcą mu odebrać prawo występowania pod białą-czerwoną flagą. Byłoby dobrze, gdybyśmy przywitali go tego dnia, zamienili go w jedno i solidarność z Europą w jej trudnym momencie i poparli Polaka, któremu udało się zdobyć jedno z najwyższych

stanowisk europejskich. Byłoby dobrze. Bądźmy razem.

Komitet powitalny ledwo mieści się na Dworcu Centralnym. Kilkaset osób pod białą-czerwonymi flagami skanduje: „Tusku, musisz!”.

Wymarzony przez władzę spektakl pogrzebienia znienawidzonego przeciwnika zmienia się w marsz zwycięstwa. Za sprawą Jandy.

Gdy wiosną 2014 roku otrzymuje od czytelników „Wyborczej” w plebiscycie 25-lecia tytuł Człowiek Wolności, jej córka Maria Seweryn odczytuje życzenia od matki (bo ta gra, a jakże): „Życzę życia w wolnej, mądrej, pięknej, zasobnej, sprawiedliwej Polsce, a kto nas pozbawi takiej ojczyzny, ten winien”.

Już rok później, jesienią, notuje na Facebooku: „Gdy się budzę, myślę sobie: »Co mi jest? A, to Polska mi jest«”.

W wywiadzie opisuje swój ból: „Mam uczucie jakiejś żaloby po polskiej wolności. Mam uczucie, że uczestniczymy w wielkim konserwatywno-nacjonalistycznym projekcie. Wychodzi na wierzch to, co było ukryte, mniej tolerowane, potępiane: ksenofobie, antysemityzm; brakuje zupełnie miejsca na odmienność i tolerancję. Ludzie stają się przerażający. To, co wydawało mi się niemożliwe i zapomniane, staje się możliwe”.

Dlatego od początku stara się chodzić na marsze KOD, zabiega o pieniądze dla portalu Koduj.24. - Są takie sytuacje, że nie można być artystą tylko dla samej sztuki. Bardzo duża część środowiska, tych arystokratów ducha, nie chce się angażować, ponieważ uważają, że nie będą się bili z byle kim. Nie chcą się zniżać do takiego poziomu dyskusji. Wiele osób myśli, że to wszystko to albo sen, albo chwilowe zawirowanie - mówi latem zeszłego roku Magdzie Jethon.

Niedługo potem Janda przypomina, co to obywatelskość, tym, którzy za kilka lat będą kształtowali polskie gusty, marzenia i aspiracje. - Postanowiłam, pierwszy raz od 1989 roku, przypomnieć, że artysta nie ma prawa mieć nic w dupie, jak oni to nazywają, za przeproszeniem - mówi na rozpoczęciu roku akademickiego w warszawskiej Akademii Teatralnej.

„Mam 63 lata i swoje życie. A życie jest ważne. Wysublimowane życie, w sztuce i harmonii. Życie na wyższym duchowym poziomie. Ktoś mi to zabiera. Chce mi się powiedzieć - nie liczcie na mnie, bo ja już swoje zrobiłam. Tak, ale ja jestem zaangażowana jako Krystyna Janda obywatelka”. Tak wyjaśnia w swoim internetowym dzienniku, po co jej to wszystko.

Kochany pamiętniku, martwię się o kraj

Trybunał Konstytucyjny, tabletki „dzień po”, wybory we Francji, decyzje Trumpa... Jandę zajmuje niemal wszystko.

19 kwietnia pisze o decyzji Ministerstwa Środowiska, które chce odstrząsać jeleniowatych w Lesie Warmińskim z powodu zgrzyzania przez nich pędów młodych drzew. Cytuje wpis ze strony Ogólnopolskiego Strajku Kobiet: „Komisja Zdrowia przegłosowała zmianę, EllaOne dostępna będzie tylko na receptę. Delegacja Strajku Kobiet przebywa na posiedzeniu Komisji Zdrowia, na której rozpatrywany jest wniosek o ograniczenie dostępu do antykoncepcji awaryjnej. Nie oddamy EllaOne tak łatwo”.

20 kwietnia poleca tekst Michała Boniego „Francuski łącznik. Dlaczego to tak ważne wybory?”. I wpis, że PiS zawarł umowy z konstytucjonalistami na przygotowanie ankiety w sprawie zmian w konstytucji, co oznacza, że partia płaci prawnikom za ekspertyzy. Wrzuca filmik z szefem północnokoreańskiego MSZ i notkę o Trumpie, który ostrzega Pjongjang, że następna próba jądrowa spotka się ze zbrojną odpowiedzią Ameryki. I odsyła do manifestacji w obronie niezawisłego sądownictwa.

W rocznicę wybuchu powstania w warszawskim getcie na Facebooku umieszcza cytat z Marka Edelmana: „Nienawiść jest łatwa, miłość wymaga wysiłku i poświęcenia”.

Kilka dni wcześniej udostępnia cytat z posłanki PiS Bernadety Krynickiej: „Jak się komu nie podoba, może się wynosić z kraju”.

Na szerszy komentarz, na refleksję, jest miejscem na blogu:

21 marca: „Jestem w Polsce! Co za stress! Agresja, nienawiść, złość, brak podstawowych zasad dobrego wychowania, szlachetności, grzeczności i wzajemnego szacunku. Wszędzie, wszędzie. Żal, pretensje, decyzje nie do uwierzenia, niesprawiedliwości nie do zaakceptowania, fakty przerażające, słowa, które nie powinny zabrzmieć. Ustawy, decyzje, prognozy katastroficzne. Kłamstwa, szantaż, groźby. Ludzie suwerenni, samodzielnie myślący, honorowi, sprawiedliwi i odważni potrzebni od zaraz. I na wagę złota”.

31 marca: „Dookoła cyrk niegodziwości, festiwal głupoty, podłości, zlej woli i nienawiści. Ten rząd, ta władza, jakby na złość, jakby szkłem po szybie, wciąż, każdego dnia. Małość, małostkowość, pycha, tromtadrackość, cały czas. Nie rozumiem. I mi żal tych lat, tego czasu na straty. »Syn Jandy pracuje u matki. Co on tam robi.« Nie pracuje. Pięć lat temu robił światła do przedstawienia, teraz jest od czterech lat na innych studiach i nawet nie ma czasu. Jako świeżo upieczony operator filmowy zrobił światła do spektaklu, znakomicie zresztą. Na umowę-zlecenie, jak tu wszyscy. To po co to? Na co to? A... bo wiesz, kilku posłów z PiS-u ma problem z zatrudnianiem całych rodzin u siebie, no to trzeba było dla maluczkich podać kogoś z przeciwnej strony, a Ty bardzo się nadajesz.

Znajomi z Europy dzwonią. - Co tam? Jeszcze tam siedzisz? A nie przyjechałabyś? Jak to wytrzymujesz? Rzuć to! - Mam fundację! - krzyczę. - Duże przedsiębiorstwo. Odpowiedzialność! - Jakbyś nie wytrzymała, rzuć to w cholere i przyjeżdżaj. Szkoda ostatnich lat życia na to wszystko. Swoje zrobiłaś, udowodniłaś, zagrałaś. Po co ci to teraz? W twoim wieku? Trzeba żyć godnie, w zgodzie ze sobą. - Zwarowaliście?! Ja mam tu tyle do zrobienia! - Dla kogo? Piszą o tobie komunistyczna kurwa, dlatego że żyłaś w czasach komunizmu?

zatytułowany „Stworzył mnie Wajda”. Janda tam opowiada o swoim reżyserze tak: „Polska. Wolność. Prawda. Sprawiedliwość. Demokracja. Mądrość. Ojczyzna. Odpowiedzialność. To słowa, które szanuje i których używa, nie wstydzi się ich, nie brzmią w jego ustach ani pretensjonalnie, ani nie wydają się przesadzone. Czuje się Sługą Narodu, Świadkiem Historii, Rycerzem Prawdy. Jest romantykiem i pozytywistą jednocześnie. Humanistą w pełnym tego słowa znaczeniu”.

„Andrzeja uwielbiam, podziwiam. On mnie zrobił na początku. Nie tyle jako aktorkę, on mnie stworzył jako Polkę. Jako społecznego człowieka, obywatelkę. Ja się u Wajdy urodziłam, na planie, jako Janda obywatelska. To on wypuścił mnie na wolność jako człowieka, kobietę, aktorkę”.

W listopadzie „on” umiera. Sejm przyjmuje uchwałę w sprawie uczczenia pamięci Wajdy. Gdy marszałek ją odczytuje, Jarosław Kaczyński wychodzi z sali. Janda komentuje na Facebooku: „Jak być człowiekiem? Jak reagować, żeby nie stracić do siebie szacunku. Ludzie się pochowali, pozamykali, nie wychylają się, emigracja wewnętrzna - mówią. Już nie mam siły - mówią - nie czytam gazet, nie oglądam telewizji, nie daję rady, chronię siebie, żeby za dużo nie myśleć, żeby nie zwariować - lepiej nie wiedzieć. A ja myślę: inteligentnie odchylenie. Ja nie czytam tylko hejtu i rzeczywistość - z głowy. Piszę plan repertuaru dla naszych teatrów, na 3 lata, wybieram tytuły, czytam, zastanawiam się, teoretycznie obsadzam aktorami; wybieram reżyserów, wyobrażam już sobie te spektakle... i nie dopuszczam do siebie pytań o przyszłość. Plan na 3 lata... Mój Boże. Co będzie za 3 lata? Może już nie będzie teatrów w ogóle, jeśli pan prezes Kaczyński ostentacyjnie wychodzi z sali przed minutą ciszy, która ma uczcić w Sejmie odejście Andrzeja Wajdy? Co to za niewiary-

„Syn Jandy pracuje u matki. Co on tam robi”.

Nie pracuje. Pięć lat temu robił światła do przedstawienia. To po co to, pytam?

A, bo kilku posłów z PiS-u ma problem z zatrudnianiem całych rodzin u siebie, no to trzeba było dla maluczkich podać kogoś z przeciwnej strony

Masz medal Karola Wielkiego za wkład w zjednoczenie Europy, na polu kultury. Masz tytuł Człowieka Wolności. Starczy. Daj sobie spokój!”.

17 kwietnia (lany poniedziałek), godz. 3.24: „Mili Państwo, święta w połowie minęły, Chrystus wczoraj zmartwychwstał, przyniósł nadzieję i odrodzenie wszystkiego, jak nawykliśmy powtarzać przy okazji tych świąt. Życze Państwu radości, bo te święta to podobno narodziny radości także. Oby także - dobroci, miłości, zrozumienia, pomocy, wspólnoty, człowieczeństwa. Potrzebna pilnie - mądrość, sprawiedliwość, rozsądek, wiedza, pracowitość, logika, rozważa, wytrwałość, umiar, odpowiedzialność”.

Nawet gdy pisze o przyjaciółach, jej refleksja jest nieco polityczna:

16 marca: „Nie żyje Wojciech Młynarski. Nie żyje Ostatni z Trojga Wielkich.

Agnieszka Osiecka, Jeremi Przybora, Wojciech Młynarski. Geniusze. Giganci.

Nauczyli nas śmiać się, kochać, oceniać, myśleć, czuć, nauczyli nas świata i Polski, jaką kochamy najbardziej, inteligentną.

Istnieją w świadomości powszechnej, także dlatego że byli obecni w telewizji, radiu, w mediach. Teraz ich następcy z mediów zniknęli, tworzy się wielka dziura nie do zasypania. Gdyby dziś tworzyli, »provincia« (przepraszam za określenie, ale nie ma lepszego niestety), provincia umysłowa, ale także ta, gdzie nie docierają wolne media, by o nich nie usłyszała.

Wojtku, kochany, dziękujemy.

Śpij już spokojnie.

Dobranoc, Wielki Książę”.

Ja nie czytam tylko hejtu

W wywiadzie rzece Katarzyny Montgomery „Pani zyskuje przy bliższym poznaniu” jest rozdział

godna pogarda! Do artystów, kobiet, sztuki, do wielkości, szlachetności, do ludzi”.

Pod koniec 2015 roku Janda składa, jak wszystkie „podmioty kultury”, wniosek o dotację dla swoich teatrów. Ubiega się o 1,5 mln zł na misyjne premierowe spektakle. W poprzednich latach dostawała zbliżone sumy. Jej teatry grają i komedie, i farsy typu „Mayday”. Ale też Becketta, Czechowa, Witkacego, Różewicza, Zapolską. Kłasykę, współczesną literaturę światową. Sztuki trudne, społeczne, kontrowersyjne, na przykład osnutą na autobiografii Danuty Waleśy „Danutę W.” czy „Ucho, gardło, nóż”, spektakl o wojnie bałkańskiej.

Minister kultury Piotr Gliński dotację przyznaje: 150 tys. zł.

Prawicowy internet bije brawo: „Jak tyle dostawała od poprzedniej klikki, to musiała ładnie bądziwie wystawiać”; „Moim zdaniem to nie był i nie jest prywatny teatr, to zwykła propagandowa przykrywka umożliwiająca dostęp do milionów z kieszeni podatnika. Kryje się za tym promowana przez poprzednią ekipę antypolskość i subwencjonowanie socjalistycznego bagna artystycznego w postaci angażu dla właściwych i po linii aktorów i ich pociotków”.

Minister myśli, że Jandy będzie mniej. Myli się.

W czwartek przewodniczący Rady Europejskiej tweetuje na cały świat: „Drzewo zetną, bażanta zastrzela, ale Was nie zmogą. Dzięki za Wasze »Sto lat« - najpiękniejsze, jakie w życiu słyszałem”.

Janda już biegnie dalej. Najpierw po żonkile, żeby uczcić pamięć ofiar getta. Następnie na spotkanie z kilkuset czytelnikami w redakcji „Wyborczej”. A potem na Marsz Wolności, który w sobotę 6 maja przejdzie przez Warszawę. „A Ty? Chcesz cieszyć się wolnością?” - pyta na Facebooku. „To przyjdź”. ●